

Wspomnienia Zygmunta Szafrńskiego (ur. 1928 r.) z dzieciństwa oraz wczesnej młodości w Nowosiółce Korowieckiej, utrwalone 9 marca i 18 kwietnia 2018 r. przez Jana Biernackiego i Konrada Zaleskiego.

Opracowanie redakcyjne: Anna Zaleska



Fot. Zygmunt Szafrński (w środku) z kolegami już na Ziemiach Odzyskanych. Archiwum rodzinne Kulczyków.

Życie w przedwojennej Nowosiółce Korowieckiej

Tam to były zimy. Żał mi się robi za takimi zimami. Śniegu było mnóstwo. Ojciec kupił tzw. pastwonek (pastwisko wraz z kawałkiem lasu) i wybudował się na górze. Nie było nawet do nas żadnej drogi ze wsi. Zresztą drogi, w Nowosiółce były kiepskie. Sołtys Franciszek Biernacki nie raz zwoływał ludzi i naprawiali oni drogi, które były w złym stanie. Ziemia glinowata, błoto jak się zrobiło to było naprawę tragicznie. Sołtys wyznaczał także osobę, która jechała po księdza z Koropca. Ksiądz miał konie i czasami sam przyjeżdżał. Ludzie na piechotę, boso chodzili do kościoła w Koropcu.

W Nowosiółce mieszkały trzy siostry zakonne. Mieszkały przy szkole, tzn. w budynku szkolnym. Mateczka Apolonia, Julia i trzeciej imienia nie pamiętam. Julia czasami zastępowała Mateczkę Apolonię i prowadziła lekcje. Apolonia była najstarsza. Moja siostra, chciała być zakonnica i czasami chodziła do nich. W szkole uczyły się dzieci polskie i ukraińskie. Wszystkie lekcje, oprócz religii mieliśmy wspólnie. Na religię do ukraińskich dzieci przyjeżdżał ksiądz z Koropca. Kiedyś była zła pogoda i my zostaliśmy na lekcji z ukraińskimi uczniami. Ksiądz kazał mi się przeżegnać. Zrobiłem to, a on krzyknął: A ty Polak!

Lekarz do wsi nie przyjeżdżał. W pewnym okresie większość dzieci w Nowosiółce zachorowała. Ja też. Wtedy nawet lekarz przyjechał i chodził po domach odwiedzać chorych. Tak to chorego trzeba było wsadzić na wóz i jechać ponad 20 km do Buczacza. Pewnego razu żmija ugryzła moją koleżkę Jankę Zaleską. Zawieźli ją na wozie do Buczacza. Janek wyzdrowiał.

W Nowosiółce były dwa sklepy. Pierwszy prowadziła rodzina Biernackich w swoim domu niedaleko kiernicy, a drugi miał Żyd (od red. Mekele Mendel) niedaleko kościoła. Żyd miał tzw. pretensję handlową do Biernackich i nie raz mówił do Biernackiej: „Po co wam ten sklep? Ja mam sklep, ty masz sklep?”. Wiadomo konkurencja. Biernacka odprawiła jednak Żyda z kwitkiem. W sklepie Biernackich nie było dużo towaru. Takie to były czasy, nie tak jak w dzisiejszych sklepach. Sprzedawali oni: sól, naftę, cukier, pieczywo, czasami kiełbasę. Towary brali najprawdopodobniej od jakiegoś dostawcy, który przywoził je z Buczacza. Zresztą i mój ojciec, jak trzeba było to i takim dostawcą był. Jechał nawet do Stanisławowa po towar. Zwłaszcza zimą nikt nie chciał tam jechać. A on jechał i nie raz nogi sobie prawie odmroził. Raz to nawet topił się razem z wozem w Dniestrze.

We wsi przed wojną były tylko dwa rowery, góra trzy. Jeden miał Edek Hładkiewicz, a drugi drogomistrz Biernacki. (Od red. podobno trzeci rower miał Józef Tyszkowski, ale niezbyt długo, bo wjechał w jakąś kobietę, którą niestety mocno poturbował). Chłopcy z Nowosiółki wciąż zaczepiali Edka i prosili, by pożyczył im rower. Uczyli się jeździć na rowerze na pastwisku na końcu wioski. Możliwe, że rower miał także ojciec Edka, Piotr Hładkiewicz, który pracował w sądzie. Rower w tamtych czasach to był prawdziwy luksus. Ja nie jechałem na rowerze, mogłem tylko popatrzeć z daleka.

Nowosiółka podczas II wojny światowej

To były trudne czasy, pełne strachu przed banderowcami, wojskiem niemieckim i radzieckim. Słyszeliśmy, jak za lasem bukowym walczyli Niemcy z Armią Czerwoną. Jeden z Rosjan był podstrzelony z karabinu w nogę (poniżej kolana). Wyprosił jednak, by Niemcy go nie dobijali. Najwyraźniej znał język niemiecki. Niemcy powiedzieli, by uciekał do wsi. Moja siostra, kuzyn Jan Chaszczewski i inni wzięli koc i przynieśli go do naszego domu. Do nas było najbliżej z lasu. Baliśmy się Niemców, ale trzeba było mu pomóc – przecież to był człowiek! Moja mama uczyła go pacierza. Mówił, że nazywa się Żora Kiszniowski i pochodzi z Kiszyniowa. Ożenił się i po dwóch miesiącach musiał iść na wojnę. Niestety po kilku dniach zmarł. Najwyraźniej wdało się zakażenie. Rogoziński zrobił brzozy krzyż i sąsiedzi pochowali go w lesie. Tylko wrócili z lasu do naszego domu, a przyszedł ze wsi niemiecki kapitan. Pytał się czy to u nas był radziecki żołnierz. Kazał nam pokazać, gdzie jest pochowany. Zaprowadziliśmy go do grobu. Zdziwiliśmy się wszyscy, bo Niemiec ukląkł przy grobie i pomodlił się. Powiedział, „że szkoda, że nie wiedział, bo by go do szpitala oddali”.

Żydzi z Koropca zapłacili mężczyznom ze wsi, by wybudowali im bunkier w lesie. Od wewnątrz był on wyłożony drewnem. Co jakiś czas wychodziła z niego Żydówka i przychodziła na skraj wioski po żywność. Ludzie dawali im jedzenie – ziemniaki, chleb. Jak przyszli Rosjanie, to okazało się że tam ukrywało się m.in. pięciu mężczyzn. Jedyna rodzina żydowska z Nowosiółki zginęła (od red. Mekel i Rechla Mendel prowadzili we wsi sklep), pozostała tylko ich córka Lusja, która ukrywała się w lesie. Potem banderowcy ją zastrzelili. Bunkier stał pusty, aż do nocy kiedy banderowcy napadli na Puźniki. Wtedy to my w nim schroniliśmy się.

Spodziewaliśmy się, że banderowcy prędzej czy później napadną na nas. Cała wieś była polska, tylko kilkanaście rodzin było ukraińskich. W tym jeden był zagorzałym banderowcem. Mężczyźni byli na froncie. Marian Karpiński był w batalionie w Koropcu. Raz w tygodniu przychodził do domu w Nowosiółce. Kiedyś wracał z Koropca z Antonim Rogozińskim i Michałem Rogalski. Wpadli w zasadzkę zorganizowaną przez bandę UPA. Ich ciał nigdy nie znaleziono. Ci co zostali we wsi zawiązali oddział samoobrony. W oddziale byłem też ja oraz moi koledzy. Mieliśmy po 16, 17 lat. Oddziałem dowodził Feliks Biernacki, który miało około 40 lat. W oddziale byli: Czesiek Tokarski, Krzysiek Baczyński, Michał Wolański, a z rodziny Działoszyńskich: Mietek, Edek, Józek, Michał. Siedzieliśmy na skraju wsi u Działoszyńskich i po dwóch chodziliśmy na wartę. Gdy coś się działo, wtedy we wsi rozbrzmiewał gong, to była łuska artyleryjska powieszona na słupie między Buczyną a Rogalskimi.

Pewnego razu (od red. 13 lutego 1945 r.) o drugiej w nocy poszedłem na wartę z młodszym ode mnie o kilka lat Jankiem Hędzlem. Ktoś mu dał załadowany zabezpieczony karabin mauzera. Wiedziałem o tym i mówiłem do niego – „ Janek nic przy karabinie nie grzeb”. Ale jego korciło. Około 15 metrów od domu Działoszyńskich Janek spowodował wystrzał. Na całe szczęście nie postrzelił się. Ludzie wybiegli z domów. I w tym samym momencie patrzymy się, a nad Puźnikami unosi się ogromna ognista łuna. Nasz oddział poszedł na drogę w stronę Puźnik i czekał. Krzysiek Baczyński usadowił się między kościołem a laskiem i zaczął strzelać. W dali było widać, że ktoś zbliżał się z Puźnik. Feliks Biernacki zaczął krzyczeć, żeby nie strzelać, bo to mogą być uciekinierzy! Widzieliśmy jak zbliżają się do nas sanie z Puźnik. Mężczyzna, nie pamiętam jego nazwiska, miał najwyraźniej zaprzężone na podwórzu sanie i gdy banderowcy zaatakowali wieś, rzucił na nie zawiniętą w pierzynę chorą żonę i zaczął uciekać. Koń na grzbiecie był poraniony od strzałów banderowców, ale dowiózł ich. Kobieta zanesiono do Tyszkowskich, którzy mieszkali niedaleko kościoła. Potem wraz z siostrą, która wyszła za Baranieckiego, z kilkorgiem jej dziećmi i innymi osobami uciekłem do żydowskiego bunkru, który był około 500 metrów od wioski w lesie (od red. wcześniej służył on jako kryjówka Żydom z Koropca). W bunkrze było około 20 osób. Przetrwaliśmy, ale musieliśmy uciekać z Nowosiółki.

Wyjazd z Nowosiółki na Zachód

Jak wyjeżdżaliśmy na Zachód, to wioska podzieliła się na dwie grupy. Pierwsza grupa dojechała do Zielonej Góry i Jasienia, druga do Krzeszyc. Ja z moją rodziną pojechałem drugim transportem. Odjechaliśmy z Pyszkowic, które były położone około 6 km od Nowosiółki. Tam nie było żadnej stacji. Na przyjazd pociągu czekaliśmy na polach. Przyjechały wagony do przewożenia drewna. Do jednego wagonu wchodziło osiem rodzin z dobytkiem. Dojechaliśmy do Kluczborka. Tam podstawili nam kryte wagony, którymi dojechaliśmy w nocy do Krzeszyc. Pamiętam, że było widać, jak Rosjanie palili budynki. Gdy nastał dzień zaczęliśmy rozglądać się, gdzie by jakiś dom znaleźć. Moja siostra była żoną osadnika wojskowego i mogła wybrać, co chciała. Osiedliliśmy się przy drodze na Zaszczytowo w tzw. Zakątku Przemysławia (od red. ostatnie budynki Przemysławia przed Zaszczytowem). Siostra, matka, moi dziadkowie, zostali potem pochowani na znajdującym się w Zakątku cmentarzu. Były tam też niemieckie groby, ale ksiądz pozwolił, by chować tam także nasze rodziny.